

Noworudzki plener

Autor: Administrator
19.10.2008.

Zbudziły go dzwony noworudzkiego kościoła, położonego gdzieś w dole. Przez chwilę nasłuchiwał. Gdzieś dalej, z prawej strony, wtórował drugi. Przez chwilę zdawało mu się, że to echo pierwszego. Wsłuchał się. Dzwony prowadziły rozmowę. Ten pierwszy był zapewne starszy. Basował, gdzieś dalej położony, wtórował wyższymi tonami. Nie wiedzieć czemu, im bardziej słuchał, tym większe odnosił wrażenie, że prowadzą poranną rozmowę, nie, raczej sprzeczkę, sprzeczkę małżeńską. Próbował nawet wyłowić z dźwięku-słów o co im chodzi. Dał po jakimś czasie spokój. Poranna mgła na tyle skutecznie pochłaniała je, by mógł rozróżnić i zrozumieć o co idzie. Słuchał. Dominował ten starszy. Pewnie racja była po jego stronie. Im dłużej słuchał, tym bardziej czuł, że przyjemnie łaskoczą jego słuch. Po jakiejś chwili zauważył, że do rozmowy dzwonów włączył się chór porannego ptactwa. Nie to nie sprzeczką poranna małżonków. To bas i sopran i chór. Słuchał opery miasta, położonego gdzieś w dole i lasu otaczającego schronisko na Górze Świętej Anny. Słuchał. Nie czuł nawet porannego chłodu i chrapania jednego z pięciu śpiących z nim w ciasnym pokoju. W sztuce istotne jest natchnienie, inspiracja. A tą, do powstania nowego dzieła, może być zachwyt pięknem. Złapał się, że zaczyna myśleć jakoś tak górnolotnie. A przecież zbudził się taki wściekły. W nocy musiał kilka razy biegać z ” paliwkim” a i tak nie spał prawie całą noc. Tak jest zawsze na nowym miejscu, na każdym plenerze. W Nowym Siodle na przykład, mógłby na palcach jednej ręki policzyć przespane, dobrze przespane noce. wiercił się, wrzecionował, przewracał z boku na bok i na nic. Sen jak nie przychodził tak nie przychodził. I tak co plener. Dopiero gdzieś nad ranem przysypiał. A dzisiaj jeszcze to chrapanie. W Nowym Siodle to komfort. Mieszkał sam w pokoju ale nie było śpiewu dzwonów, świergolenia ptactwa. Dopiero teraz zauważył, że dzwony już dawno skończyły swoje arie. W małym pokoiku było gęsto od oddechów. Edek Kostka i Władek Kmiecik, w resztkach snu, zapewne, ostatnimi pociągnięciami pędzli kończyli swoje pejzaże. Kiryluk, urywanymi zdaniem, wiódł zapewne spór z Krzyśkiem, dowodząc swoich racji. Siadł i przez chwilę zastanawiał się, czy opuścić to wygodne łóżko. Poczł potrzebę zapalenia. Wszedł na drewniany taras. Zapach porannego lasu, nieustający śpiew ptactwa odwiodły od sięgnięcia do paczki. Stał i wdychał oddech sosen i niebosiężnych świerków.

Zszedł powoli po wąskich schodach. Wszedł przed schronisko. Gdzieś w pobliżu, dzięcioł pracowicie kuł. Przez chwilę wsłuchiwał w się, usiłując go wypatrzyć. Wzrokiem omiół pobliskie pnie sosen i świerków. Nic. Przystanął przed kaplicą św. Anny. Pustelnika jeszcze nie było. Trochę zaniepokoił się. – Powinien być – powiedział do siebie – może co mu się stało- pomyślał. – Pewnie jeszcze śpi, a jest dopiero po szóstej, tylko ja jakoś nie mogę dospać- pomyślał. -Pogoda piękna, słońce i cóż więcej chcieć, tylko malować- znowu zagadał do siebie. –Niedobrze, skoro sam do siebie mówię, choć nic to, czasem też ze sobą trza pogadać – uspokoił sam siebie. Stał i patrzył w przymglone poranną mgłą oddalone góry. – Te najdalsze to chyba już w Czechach- pomyślał. Oparł się o dostojną lipę. Przez chwilę naszła go chętka zapalenia sobie. Sięgnął do kieszeni. Do jednej do drugiej. – Cholera- zaklnął pod nosem – znowu zostawiłem- pomyślał. – No i dobrze! Zaplanował sobie trochę poszkicować i pomalować, po to przecież tu przyjechał. Wrócił. – pustelnika ani widu- pomyślał –chyba coś nie tak- zaniepokoił się na dobre. Po wilgotnej, poranna rosą, trawie, zbliżył się do przybudówki, zajrzał przez malutkie okienko, mocno zakurzone. Nic nie dojrzał. Jedynie półmrok wnętrza, zarys jakiegoś mebla. Postanowił wrócić do schroniska. W pomieszczeniach na piętrze panował już ruch. Minął kogoś, nawet nie zwrócił uwagi kogo. Wszedł do pokoiku, wziął szkicownik. - Idziesz malować? zapytał Władek. Edka już nie było. Poszedł robić swoje akwarele. Zawsze wychodził wcześniej i do śniadania miał zrobionych kilka szkiców. Z tarasu dojrzał Alicję i Krzyśka. Pod pachami taszczyli olbrzymie teczki kartonowe. Kiryluk już rozkładał się na tarasie. - Jeszcze godzina do śniadania, to jeszcze trochę poszkicuję- pomyślał. Lecz myśl o pustelniku nie dawała mu spokoju. Zamierzał przecież go naszkicować i zrobić mu kilka zdjęć. Zamienił parę zdań z Kirylukiem. Oparł się o barierkę tarasu. Zapalił. Znowu, gdzieś w oddali kuł dzięcioł. Nie wiadomo skąd przyszło właśnie to. Poczł, że musi coś napisać. Ten zapach drzew, te świergolenia ptactwa i jeszcze ten dźwięk dzwonów, choć już dawno przebrzmiały. Otworzył szkicownik. Zaczł pisać. O dzwonach, o drzewach o śpiewie ptaków, o pustelniku spod kapliczki św. Anny